

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 29-go stycznia 1925 r.

Nr. 4

Kolędy.

Pasterze mili, w dzisiejszej chwili,
Bądźcie weseli, bo wam Anieli,
Pokój przynieśli,

W stajence małej co się już wali,
Tam skarb znajdziecie skoro przyjdziecie
Widzieć Jezusa.

Pójdiesz aśpiesznie, boć tam uciesznie
Dzieciątko leży, niech każdy bierzy,
Widzieć go z matką.

Strach na nich srogi, pełni są trwogi,
Czy tam iść, czy nie, a tej godziny,
Nie masz śmiałości.

Jedna zawoła, na druigch hola!
Bracie nie tędy, a trzoda kędy?
Wnet się rozbieży.

Aż Kuba rzecze: to nie uciecze,
I ty pójdź z nami, nie śmiemy sami,
Wnijsz do tej szopy.

Oj, Kuba bracie, wołał ja na cie,
Dziś przed świtanie, gdy przed
śpiewaniem,
Nie mogłem zasnąć.

A jam nie słyżał, bom w słomie dyszał,
Alem był w strachu, najmilszy brachu,
Sam nie wiem czemu.

Gdy się już zesзли, wszyscy tam weszli,
I na kolanach, witając Pana,
Wszyscy wołali.

Bądź pochwalony, nam narodzony,
Ciebie witamy, a to co mamy,
Z chęcią dajemy.

Słysz daj gorzałkę, wjmij pochwałkę,
Dajże Dzieciątku temu, panięciu,
Narodzonemu.

Mizerna, cicha, stajenka licha,
Pełna niebieskiej chwały,
Oto leżący, przed nami śpiący,
W promieniach Jezus mały.

Nad Nim Anieli, w locie stanięli,
I pochyleni klęczą.
Z włosy złotemi, skrzydły białemi,
Pod malowaną tęczę.

Wielkie stworzenie, wszelkie stworzenie
Cały świat orzeźwiony,
Mądrość, mądrości, Światłość światłości,
Jezus wcielony.

I oto mnodzy, ludzie ubodzy,
Radzi oglądać Pana,
Pełni natchnienia, pewni zbawienia.
Upadli na kolana.

Długo czekali, długo wzdychali,
Aż niebo rozgorzało,
Piekło zawarte, niebo otwarte,
Słowo ciałem się stało.

Śpi jeszcze senne „Dziecię promienne“
W ciszy ubogiej strzechy,
Na licach białych, na ustach małych,
Migają się uśmiechy.

Jako w kościele, choć ludzi wiele,
Cisza pobożna wieje,
Oczy się rosą, duszą się wznoszą,
Płyną w sercach nadzieje.

Lulaj Dziecino, lulaj, ptaszyno,
Nasze umiłowanie.
Gdy się rozbudzi, w tej rzeszy ludzi
Zbawiennie nam się stanie.

Oto Marja, czysta lilja,
Przy niej staruszek drżący,
Stoją przed nami, przed pastuszkami,
Tacy uśmiechający.

Mruczek i Milczek.

Jeden braciszek i siostra jego były dziećmi bardzo dobrymi, ale mieli nieładne przyzwyczajenie, gdyż braciszek na wszystko zapytane, mruczał uchu! a siostra milejąc potrząsała głową. Szczególniej robili to przy obcych osobach, a choć Rodzice powiadali, że takim mruczkiem i milczkiem być to bardzo brzydko, nie pozbywali się jednak swego nałogu, i uchu i kiwanie głową ciągle było w robocie.

Raz przyjechał do nich brat cioteczny Bolesław, wesoly i pełen życia młodzieniec, którego bardzo kochali. Zobaczywszy go z radości aż się zarumieili, bo Bolesława już dawno go nie widzieli, a przez ten czas tak urosł i zmężniał, że zdało się im że jest już dorosłym mężczyzną.

— Jak się macie dzieci, odezwał się Bolesław cóż poznałyście mnie?

— Uchu! mruknął chłopczyk a siostrayczka kiwnęła głową.

— Cóż tęskniliście za mną bardzo?

— Uchu! — powtórnie mruknął chłopczyk a dziewczynka kiwnęła głową.

— Przywożłem wam kilka podarunków, bo sądzę że nie zapomnieliście ze mną zabawy.

Dzieci znówu mrukiem i kiwaniem odpowiedziały.

— To nam pokaż, odezwał się chłopczyk.

Uchu! mruknął Bolesław.

— A co nam przywiózłeś? zapytała dziewczynka.

Bolesław kiwnął głową.

— No powiedz, prosiły dzieci.

— Czy mówić nie umiesz? — spytała dziewczynka.

— My tacy ciekawi, wyrzekł chłopczyk.

— Może dla mnie lalkę przywiózłeś?

— A dla mnie konika i pałasz?

— A może książkę z obrazkami!

— Może cukierki.

— Powiedz, powiedz mój Bołciu, prosiły dzieci, ale Bolesław na wszystkie te [zapytania mruczał tylko uchu! albo trząś głową uśmiechał się.

— Ej! niedobry jesteś braciszek, nie kochamy cię, odezwały się dzieci i usiadły na boku przy oknie niezadowolone.

— Od was się tego nauczyłem mruczenia i kiwania głową, odezwał się Bolesław.

— Uchu! mruknął chłopczyk.

— Uchu! powtórzył Bolesław, a zobaczywszy że dziewczynka znowu kiwnęła głową, mierząc nią prosto w czoło dziewczynki mówił:

— Baran, baran, baran tryk!

Potem zwrócił się do chłopczyka i wymruczał uchu—uchu, chu, chup!

I dopóty to powtarzał zwracając się w to w jedną to drugą stronę, choć dąsały się i odpychały i z taką to robił śmiesznością, że dzieci nie mogły wytrzymać i rozchichotały się z wielką wesołością.

— Z czego się wy śmiejecie? — zapytał młodzieniec robiąc nagle minę poważną.

— A bo taki śmieszny jesteś ze swem mruczeniem i trzęsieniem głowy, że wytrzymać trudno tak nas to bawi.

— Ja tylko was naśladowuję, odrzekł Bolesław tylko z tą różnicą, e żja śmiesznością tą bawię was, a wy nią nudzicie i wystawiacie się na to, że was Mruczkiem i Milczkiem nazywają.

— A ciebie figlarzem.

— Moje figle nikogo nie nudzą, a jak zaczynają naprzykrzać się komu, to ich zaraz zaprzestają. Wasze zaś mruczenie i kiwanie głową już mi stanęło w gardle kością, w chlebie ością, pniem na drodze, ciernią w nodze, solą w oku i śmiertelną kolką w boku. Coż dopiero tym co z wami sa ciągle!

— Czy to naprawdę tak powiadasz? zapytały dzieci.

— Uchu! mruknął Bolesław i kiwnął głową.

— Ecu! nie lubimy takiej odpowiedzi zawołały dzieci rzucając się starszemu bratu na szyję.

— A jaką lubicie?

— Tak jak człowiek kiedy mówi.

— To i wy mówcie zawsze jak człowiek a będę z wami po ludzku się rozmawiał.

— Już będziemy, ale pokaż nam podarunki.

— Później cokolwiek, jak się przekonam że przestaliście na prawdę być Mruczkiem i Milczkiem.

Chłopczyk chciał prosić i naprzykrzać się, ale siostrzyczka, rzekła:

— Poczekajmy troszkę, niech Bolesław przekona się że to nie żarty.

W tydzień dopiero podarunki zostały pokazane, bo choć rzadko ale czasami dzieci uległy swemu nagołowi. Codziennie jednak mniej wypadków podobnych zdarzało się, aż wreszcie dzieci odzwyczaiły się i Bolesławowi nie mogły za to dosyć na dziękować.

Pastuszek.

Deklamacja chłopczyka.

Kiedy w Betlejem, ubogiej stajence,
Czysta Panienska zrodziła dziecinę,
Promienny anioł, w śnieżytej sukience,
Naprzód pastuszkom przyniósł nowinę.

Pełno wesela pastuszki ubogie,
Różne ze sobą wzięwszy upominki,
Poszli przywitać dziecię z niebios
drogie,

Złożyć cześć, dary, dla swej Dziecinki.

W cichej stajence na kolana padli,
Uklonem Boskie Dziecię przywitani,
Ubogie dary przy żłóbeczku kładli,
Na cześć dzieciny grali i śpiewali.

Jeden pastuszek, młodzieniaszek
mały.

Przyniósł przez siebie zabawki
zrobione,

Domki, owieczki, baranki rzeźbione
Boskiej Dziecinnie, kład w żłódek
nieśmiały.

Jezus Dziecina z uśmiechem patrzyła,
A gdy pastuszek wyjął krzyżyk mały,
Obie maleńkie rączki wyciągnęła,
Po krzyżyk — w oczkach Jej tzy za
błyszcząły.

I wzięwszy w rączki krzyżyk
drewniany,

Z oczek pieciny, łezki się polały,
Na ten rzeźbiony krzyżyk darowany,
Co Jej wystrugał pastuszek mały.

Odtąd już zawsze, Boskie Jezus
Diecie,

Tym się krzyżykiem w dzieciństwie
bawiło,

Będąc w stajence, później z Nazarecie,
Z krzyżykiem spało, o krzyżyku śniło.

Zabawa dzieci na wolnem powietrzu.

Jeden z chłopców przedstawia wilka, siada na ziemi i kopie dołek. Drugi chłopiec zostaje gąsiorem i prowadzi za sobą cały sznur gęsi. Chłopcy, tworzący szereg gęsi, idą jeden za drugim, trzymając się surducików. Gąsior obchodząc dookoła, pyta go się:

Gąsior: Co robisz wilczku?

Wilk: Kopię dołek?

Gąsior: Na co ten dołek?

Wilk: Na ogieuiaszek?

Gąsior: Na co ten ogieniaszek?

Wilk: Na wody ogrzanie.

Gąsior: A na co ta woda?

Wilk: Na talerzyków zmywanie.

Gąsior: A na co te talerzyki?

Wilk: Na gąsek krajanie.

Gąsior: A gdzie te gąski?

Wilk: U ciebie za pasem.

Nagle zrywa się wilk, starając się ostatnią gąskę z szeregu schwycić. — Gąsior broni i szereg swój saskania. Wilk jednak zważywszy podbiega i jedną gąskę po drugiej urywa, które przechodzą po jego ztronie. Gdy już wszystkie wyłowił, uderzają gęsi na gąsiora, że je źle bronił.